

„Niebo istnieje... Naprawdę!”

Rozdział 16‘Pop’

(...) — Tato, miałeś dziadka, który nazywał się Pop, prawda? Colton niespodziewanie zaczął rozmowę.

— Taaa, miałem — odparłem.

— On był tatusiem twojej mamusi czy tatusia?

— Pop był tatą mojej mamy. Odszedł, kiedy byłem niewiele starszy od ciebie.

— Jest bardzo miły — uśmiechnął się.

Prawie zjechałem z drogi prosto w kukurydzę. To dziwne uczucie, kiedy twój syn używa czasu teraźniejszego, mówiąc o osobie, która zmarła ćwierć wieku przed jego narodzeniem. Starłem się zachować spokój.

— Więc widziałeś Popa? — zapytałem.

— Tak, poznałem go w niebie. Czy byliście sobie bliscy?

— Tak, bardzo.

Tylko na taką odpowiedź mogłem się zdobyć. W głowie mi zawirowało. Colton właśnie rozpoczął nowy temat: ludzie, których straciłeś, i spotkanie ich w niebie. Pomimo wszystkich rozmów o Jezusie, aniołach i koniach, dotychczas nie przyszło mi do głowy, żeby zapytać go o osoby, które ja mógłbym znać. Ale właściwie dlaczego miałbym to robić? Od narodzin Coltona nie odszedłnik z naszej rodziny lub przyjaciół, więc kto mógł tam być, kogo mógłby spotkać?

A teraz to. Chyba przejechałem kolejne piętnaście kilometrów, a przeróżne myśli przechodziły mi przez głowę. Wkrótce pola kukurydzy zastąpiły równe kwadraty porośnięte złotawą szczecinę, pozostałością po żniwach.

Nie chciałem popełnić błędu, sugerując Coltonowi, że na przykład ludzie muszą umrzeć zanim zostaną przyjęci do nieba. Nie chciałem, żeby powtarzał rzeczy ode mnie usłyszane tylko po to, by mnie zadowolić. Chciałem znać prawdę.

Po lewej stronie, czterysta metrów od drogi, wyrastała jakby z kukurydzy biała wieża kościelna. To był kościół lutherański pod wezwaniem świętego Pawła,

zbudowany w 1918 roku. Zastanawiałem się, co by powiedzieli ludzie z tej starej budowli, gdyby usłyszeli rzeczy, które opowiadał nasz mały chłopiec.

W końcu, gdy skręciliśmy do Muldy County, byłem gotowy do zadania kolejnych pytań.

— Hej, Colton — zacząłem.

— Co? — odwrócił się od okna, przez które obserwował bażanta biegającego w kukurydzy.

— A jak wyglądał Pop? — zagailem.

— O, tato, Pop ma naprawdę duże skrzydła — uśmiechnął się szeroko.

Znów mówił w czasie teraźniejszym. To było bardzo dziwne.

— Moje skrzydła były bardzo malutkie, a jego naprawdę duże — kontynuował.

— A jak był ubrany?

- Na wierzchu miał biały kolor, a pod spodem niebieski - odparł, robiąc znowu ruch, który wskazywałby, że chodzi mu o szarfę.

Skręciłem ostro samochodem, żeby ominąć drabinę, którą ktoś zostawił na środku drogi, po czym wróciłem na środek pasa.

- I miałeś okazję poznać Popa?

Colton przytaknął, a oczy mu pojaśniały.

- Kiedy byłem małym chłopcem, fajnie się bawiliśmy razem z Popem - zacząłem wspominać.

Nie powiedziałem Coltonowi, dlaczego spędzałem tak dużo czasu z Popem i babcią Ellen na ich farmie w Ulysses w Kansas. Prawda jest taka, że mój ojciec, chemik z wykształcenia, cierpiał na dwubiegunową psychozę afektywną. Czasami, gdy jego stan się pogarszał, moja mama Kay, nauczycielka w szkole podstawowej, musiała zostawiać tatę w szpitalu. Wtedy wysyłała mnie do Popa, żeby mnie przed tym chronić. Nie wiedziałem, że mnie wówczas „wysyłano z dala od problemów”. Wtedy niewiele mnie interesowało. Przede wszystkim uwielbiałem włóczyć się po farmie, gonić kurczaki i polować na króliki.

- Spędzałem wiele czasu u Popa na wsi - opowiadałem Coltonowi. - Jeździłem z nim razem kombajnem i na traktorze. Miał psa, z którym polowaliśmy na króliki.

- Tak, wiem. Pop mi opowiadał - przytaknął.

Nie wiedziałem, jak na to zareagować.

- *Pies nazywał się Charcie Brown. Jedno oko miał niebieskie, a drugie brązowe - powiedziałem tylko.*

- *Ale super! - zachwycił się Colton. - Czy możemy też kupić takiego psa?*

Zobaczmy! -- zaśmiałem się.

Mój dziadek Lawrence Barbar był farmerem i typem osoby, która zna wszystkich i z którą wszyscy się przyjaźnią. Zaczynał dzień przed świtem, ruszając ze swojego domu w Ulysses w stanie Kansas do lokalnego sklepiku, żeby poplotkować. Był dużym facetem, więc we wszystkich grach zespołowych zawsze grał na obronie. Jego żona, moja babcia. Ellen (ta sama, która przesłała nam pieniądze, żeby pomóc zapłacić za leczenie Coltona w szpitalu), zwykła mówić, że potrzeba czterech albo pięciu zawodników, żeby powalić na ziemię Lawrence'a Barbera.

Pop chodził sporadycznie do kościoła. Nie lubił upubliczniać duchowych spraw, jak zresztą wielu mężczyzn. Miałem sześć lat, gdy zginął w nocy w wypadku samochodowym. Jego auto uderzyło w słup elektryczny, który przepołuwił pojazd na pół. Górna część słupa zwała się na dach auta, zgniatając je, ale siłą rozpędu maszyna wjechała jeszcze półtora kilometra w głąb pola kukurydzy. Wypadek spowodował odcięcie prądu w pobliskiej mieszalni pasz, dzięki czemu jeden z pracowników wyruszył na poszukiwanie przyczyny przerwy w dostawie energii. Podobno Pop jeszcze żył tuż po wypadku, ponieważ ratownicy znaleźli go rozciągniętego na siedzeniu pasażera i sięgającego po klamkę, żeby wydostać się z auta. Jednak gdy karetka dotarła do szpitala, już nie żył.

Miał wtedy dopiero sześćdziesiąt jeden lat.

Pamiętam moją zrozpaczoną matkę na pogrzebie, ale jej ból trwał o wiele dłużej. Czasem widziałem, jak podczas modlitwy łzy kapąły jej po policzkach. Gdy pytałem ją, dlaczego płacze, często odpowiadała, że martwi się, czy Pop trafił do nieba.

Dopiero wiele lat potem, w 2006 roku, dowiedzieliśmy się od mojej ciotki Connie o specjalnej Mszy, w której uczestniczył Pop dwa dni przed śmiercią; Mszy, która mogła kryć tajemnicę wiecznego przeznaczenia dziadka.

Miało to miejsce 13 lipca 1975 roku w miejscowości Johnson w stanie Kansas. Mama i ciotka Connie miały wujka Huberta Caldwell, którego bardzo lubiłem. Był miejscowym kaznodzieją i po prostu uwielbiał mówić. (Lubiłem go także dlatego, że był niski. To była dla mnie rzadka okazja popatrzeć na kogoś z góry). Wujek Hubert zaprosił Popa, Connie i wielu innych na nabożeństwo odnowy do swojego wiejskiego kościółka. Stojąc za mównicą kościoła Church of God of Apostolic Faith,

Hubert zakończył swoje przesłanie pytaniem, czy ktoś chciałby oddać życie za Chrystusa. Wujek zauważył, że Pop podniósł wtedy rękę.

Niestety, ta historia nigdy nie dotarła do mojej mamy, która niepotrzebnie martwiła się nieustannie przez dwadzieścia osiem lat, że dziadek zginął, nie będąc pojedymanym z Bogiem.

Gdy wróciliśmy z Benkelman, zadzwoniłem do mamy, żeby powtórzyć jej słowa Coltona. Był piątek, a już następnego ranka zaparkowała na naszym podjeździe. Przejechała całą drogę z Ulysses, żeby usłyszeć, co wnuczek ma do powiedzenia o jej ojcu. Zaskoczyło nas, że tak szybko przyjechała.

- Rany, ale musiała pruć — powiedziała Sonja.

Tego wieczoru przy obiedzie przysłuchiwałem się, jak Colton opowiadał babci o tęczowym koniu Jezusa i czasie spędzonym z Popem. Mamę zaskoczyło w relacji dziecka to, że Pop rozpoznał swojego prawnuka, chociaż urodził się dekadę po jego śmierci. Zaczęła się zastanawiać, czy ci, którzy odeszli zanim my pojawiliśmy się na świecie, wiedzą, co się dzieje tutaj, na ziemi. A może w niebie poznamy swoich bliskich, nawet tych, których nigdy nie spotkaliśmy za życia, dzięki specjalnym zdolnościom lub wiedzy, których nie posiadamy w życiu doczesnym. (...)

Rozdział 22 'W niebie nikt nie jest stary'

(...) Niedługo po wypadzie do Benkelman zwołałem Coltona do piwnicy, gdzie wyciągnąłem z szuflady zdjęcie Popa. - Tak zapamiętałem Popa - powiedziałem.

Colton wziął ode mnie fotkę, trzymając w obu rączkach ramkę, i przyglądał się jej przez minutę. Czekalem aż po jego twarzy przemknie błysk rozpoznania, ale nic takiego nie dostrzegłem. Zmarszczył tylko brwi i pokręcił głową:

- Tato, nikt w niebie nie jest stary - oznajmił. - I nikt nie nosi okularów.

Powiedziawszy to, obrócił się i ruszył pewnym krokiem na górę.

„Nikt w niebie nie jest stary...” - powtórzyłem w myślach. Stwierdzenie to dało mi do myślenia.

Po jakimś czasie zadzwoniłem do swojej mamy do Ulysses.

- Masz może zdjęcia Popa, gdy był młodym mężczyzną? - Pewnie, że tak - odpowiedziała. - Będę musiała je odszukać. Mam ci je przesłać pocztą?

- Nie, nie chciałbym, żeby się zgubiło. Zrób tylko kopię i prześlij ją do mnie.

Minęło kilka tygodni, aż w końcu otworzyłem skrzynkę i wyciągnąłem z niej kopertę od mamy, w której była kopia czarno-białej fotografii. Później dowiedziałem się, że wygrzebała je z pudełka, które wsadziła do szafy w sypialni, kiedy Cassie była niemowlakiem, i które tam schowała na dwa lata przed narodzinami Coltona.

Na zdjęciu były cztery osoby, więc mama napisała liścik wyjaśniający, kim byli. Była tam moja dwudziestoletnia wtedy babcia Ellen, która teraz ma osiemdziesiąt lat i ciągle mieszka w Ulysses. Widzieliśmy się z nią po raz ostatni niecałe dwa miesiące temu. Zdjęcie przedstawiało także moją mamę, z czasów, kiedy była osiemnastomiesięcznym bobasem, wujka Billa, który miał wówczas sześć lat, oraz przystojnego Popa, mającego w 1943 roku, kiedy fotka została zrobiona, dwadzieścia dziewięć lat.

Oczywiście nigdy nie powiedziałem Coltonowi, jak bardzo martwił mnie fakt, że nie rozpoznał Popa na moim pamiątkowym zdjęciu. Pewnego wieczoru, gdy siedzieliśmy z Sonją w naszym pokoju, zawołałem Coltona. Trochę czasu mu zajęło, by się zjawić u nas, a kiedy w końcu dotarł, pokazałem mu skserowane zdjęcie przesłane przez mamę.

- Colton, obejrzyj tę fotografię - powiedziałem, pokazując mu kupię. - Co o tym myślisz?

Wziął zdjęcie z mojej ręki, spojrzał na nią, a potem na mnie - ze zdziwieniem w oczach.

- Skąd masz zdjęcie Popa? - zapytał zaskoczony. Wymieniliśmy z Sonją równie zdziwione spojrzenia.

- A rozpoznajesz jeszcze kogoś na tym zdjęciu? - zapytałem.

- Nie - pokiwał przecząco głową.

- A jak myślisz, kto to jest? - wskazałem na fotce moją babcię.

- Nie wiem.

- To moja babcia Ellen.

- Babcia tak nie wygląda - powiedział Colton, nie chcąc uwierzyć.

- No, kiedyś tak wyglądała - chichocząc, zerknąłem na Sonję.

- Mogę iść się pobawić - powiedział, oddając mi zdjęcie.

Kiedy malec wyszedł z pokoju, zaczęliśmy roztrząsać z żoną, że Colton rozpoznał Popa na zdjęciu, które zostało zrobione pół wieku przed jego narodzinami i którego nigdy wcześniej nie widział, ale nie poznał swojej prababci będącej u nas kilka miesięcy wcześniej.

Gdy się nad tym głębiej zastanowiliśmy, doszliśmy do wniosku, że Pop, z którym Colton spędził trochę czasu w niebie, nie był sześćdziesięciolatkiem, ale mężczyzną w sile wieku, co było w połowie dobrą, a w połowie złą nowiną. Złą dlatego, że w niebie będziemy ciągle wyglądać jak my, a dobrą, bo będzie to nasza młodsza wersja.